

# Rozpaczliwie szukając szczęścia

*Czasami miewam dzikie myśli*

Poszukiwanie szczęścia nie jest niczym nowym, niezwykłym ani nagannym. Wszyscy poszukujemy szczęścia, życzymy go sobie z okazji świąt, Nowego Roku, imienin, ślubów i tysiąca innych okazji. Czy wierzymy w to, że życzenia się spełnią?

Jedni mniej, inni bardziej. Jeszcze inni zaś - rozpaczliwie. Można powiedzieć, że to rozpaczliwe poszukiwanie szczęścia otacza nas na co dzień. Rozrywki coraz bardziej wyszukane, wyrefinowane i dziwaczne; towarów coraz więcej, reklama coraz silniej eksponuje komunikat: bez tej rzeczy nie masz szans być szczęśliwa/szczęśliwy. Jakby ktoś programował twoje marzenia bądź zakładał, że zna je lepiej niż ty. Czy to szczęście, którego każą nam szukać panowie z telewizji rzeczywiście zasługują na swoją nazwę? Nie wiem, ludzie są tak różni... W większości jednak to, co nazywamy rozrywką oraz te wszystkie przedmioty, które mają nas uszczęśliwiać, oferują tylko specyficzną formę zapomnienia. Łyk wody z mitycznej rzeki Leta, która miała przyprawiać o utratę pamięci związanej z życiem doczesnym. Mógł się z niej napić tylko zmarły. Dzisiaj namawia się nas do permanentnego stanu amnezji. To taka nekrofilityczna wersja „szczęścia”. Ucieka się od swoich problemów, od problemów innych, od świata, który poza naszym wygodnym lokum zamienia się w piekło nadmiaru informacji i nadmiaru emocji. Jest ich tak wiele, że popadamy w otępienie. Poszukując wciąż nowych stymulacji szybko zapominamy wszystko to, co naprawdę mogłoby nas obudzić. Rozpaczliwie szukając wyjścia, zapadamy w nowe śmierci. Albo tylko przedłużamy stan otępienia, który czasem przybiera formę zbyt szampańskiej zabawy. Trochę jak roześmiany kłown ze łzami w oczach. Sprzedaż najbardziej jest skuteczna wtedy, kiedy podszyta seksem<sup>1</sup>. To seks staje się najbardziej poszukiwanym towarem. Choć właściwie może bardziej chęć panowania, posiadania władzy niemalże nieskończonej. To raczej wynaturzenie, niż seks (choć samo słowo „seks” też jest wynaturzeniem, zbyt zimne i zbyt samotne w jego ucieczce od subtelnego kompleksu doświadczeń, które trudno znajdują nazwę w języku).

Thanatos (bóg śmierci) i Eros (wiadomo) trzymają się za ręce. Pierwszy usypia bardzo skutecznie, drugi sprowadza letarg, ucieczkę, złudną szansę na odnalezienie szczęścia. Dlaczego kolejne billboardy sugerują mi, że całe moje życie kręci się wyłącznie wokół tego jednego zagadnienia, będącego ważną częścią życia, jednym ze źródeł piękna, ale tylko częścią życia, jedną z inspiracji? Dlaczego bardziej niż źródło piękna na reklamowych billboardach widzę tylko rozpaczliwe poszukiwanie „szczęścia”? Wszystko jest „za bardzo”. Zbyt szalone, zbyt wesołe, zbyt głośne, za duże. To jakby o pół kroku przed histerią. Dlaczego? Może powody ukryte są równie głęboko, jak silnie wypierane? „Wzrastająca obsesja seksualna obecna we wszystkich społeczeństwach przemysłowych jest prostą konsekwencją oddzielenia człowieka od przyrody, braku zmysłowych, fizycznych kontaktów z naturą w codziennym życiu i pracy: (...) Seksualność jawi się jako »transcendencja«, »raj« następujący po »dolinie potu i łez«, za jaką uważa się codzienną pracę; największą przyjemnością w czasie wolnym od pracy. Niestety, tragedia polega na tym, że ten »raj« jest także towarem do kupienia, jak każdy inny. I jak inne dobra konsumpcyjne, także i on przynosi w końcu rozczarowanie. W ostatecznym rozrachunku wciąż ponawiany, bezowocny pęd ku temu »niebu« przekształca potrzebę w nałóg.”<sup>2</sup>

Ile śmierci powodujemy, tyle śmierci w nas. Tym mocniej szukamy zapomnienia. Tym rozpaczliwiej. Nieskutecznie. Spojrzenia w oczy wilka nie da się zastąpić plakatem ze stadem koni, pięknymi górami w tle i napisem „Come to Marlboro Country”.

**Anna Nacher**

<sup>1</sup> Bardzo pięknie pisze o tym Marta Lelek w artykule „Feministyczne podejście do ekofeminizmu”, „Dziki Życie” nr 9 (51), str. 10.

<sup>2</sup> Maria Mies “White Man's Dilemma: His Search for What He Has Destroyed” [w:] Maria Mies & Vandana Shiva “Ecofeminism” - cyt. za Rosemarie Putnam Tong “Feminist Thought”, Westview Press 1998, str. 278.